

Bóg Ojciec, Syn Boży, i Duch Święty

O Trójcy Przenajświętszej wiemy tak wiele i tak niewiele zarazem. Są takie słowa, których samo brzmienie emanuje wystarczającą wiedzą w nich zawartą. Do takich należą słowa: matka, ojciec, dziecko, miłość, przyjaciel, ale także Bóg, Chrystus, Duch Święty, Matka Najświętsza. Gdy dziecko wypowiada słowo *Mama* i próbuje je opisać, to posługuje się przy tym najprostszymi słowami, których najczęściej szybko brakuje. Ale to, kim jest tajemnica Mamy zawiera się w tym, czego nie sposób wyrazić. O Trójcy Świętej pisano opasłe traktaty teologiczne, ale całą głębię tej tajemnicy codziennie wyrażam, gdy robię znak krzyża, którym ogarniam nie tylko całe swoje ciało, ale całe swoje życie, powierzając je miłości Boga Ojca, Pana Jezusa i Ducha Świętego. Nasze życie przeżywamy w świetle Bożej miłości. Przeżywanie relacji z Bogiem to nie jest ping-pong, gdzie piłeczka jest raz po jednej, to znowu po drugiej stronie. Można powiedzieć, że piłeczka jest jednocześnie i tu, i tam. Bo i ręka, która uczestniczy w tej grze jest jednocześnie i tu i tam. Owszem, czymże jest rączka człowieka wobec czułej dłoni Boga Ojca, który nas prowadzi, wobec przybitych dłoni Pana Jezusa, który z miłości ku nam dał się ukrzyżować, wobec wszechogarniającej nas miłości Ducha Świętego, obejmującego nasze serca i sumienia, wydobywającego nas z otchłani grzechu. A jednak tą bezsilną ręką mogę uczynić coś, co przekracza ludzkie możliwości. Właśnie tym jest codzienny znak krzyża, znak mojej wiary. [prob.]

Duch przychodzi z pomocą naszej słabości

Chyba nikt z nas nie powie o sobie, że jest bogiem, a więc że jest wszechmocny, wszechwiedzący, doskonały. Człowiek jest stworzeniem najdoskonalszym, ale jak wiele nam jeszcze brakuje do tego, kim jest Bóg. Już ta świadomość w nas, o nas samych, ale i o Panu Bogu pochodzi od Ducha Świętego. Przez Niego poznajemy siebie: swoją wielkość, ale i ludzką słabość i ograniczenie. Również przez Ducha Świętego poznajemy Pana Boga, a więc kim jest, jak bardzo nas kocha, jak wobec nas jest miłosierny. Nasza wiedza o Bogu i o sobie jest na tyle wiarygodna na ile pochodzi od Ducha Świętego. Pan Jezus, aby przybliżyć nam miłość Boga Ojca, sam zrezygnował z przywilejów jakie zwykle odnosimy do Boga, a przyjął nasze ludzkie przywileje i ograniczenia. Św. Paweł wprost pisze: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci.* Bóg jest największą tajemnicą, ale dla nas stał się tak bliski i rozpoznawalny w osobie Pana Jezusa, w Jego życiu, nauczaniu i czynach. Zesłanie Ducha Świętego jest spełnieniem wielkiej obietnicy Pana Jezusa, który powiedział: *A Poczieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem.* Niech będzie Bóg uwielbiony za Jego wielką troskę o nas, jaką nam okazał w osobie Pana Jezusa i Ducha Świętego. **[prob.]**

Pan Jezus został uniesiony do nieba

Oto czas ziemskiej działalności i obecności Pana Jezusa dobiega końca. Przeżywaliśmy wielką radość, gdy *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas*. Pan Jezus nie pojawił się znikąd, został na ziemię posłany przez swego Ojca, a dzisiaj do Niego powraca. W Jego obliczu, w Jego osobie i czynach, których dokonywał, ludzie mogli oglądać chwałę Bożą. Pan Jezus przyszedł na ziemię aby objawić miłość i miłosierdzie Boga Ojca. Przyszedł do nas aby powiedzieć, że Bóg jest tak bliski, że tak bardzo zależy Mu na nas, że nas tak bardzo kocha. A największym dowodem Jego miłości ku nam było ukrzyżowanie Pana Jezusa. Wniebowzięcie Pana Jezusa to nie jest *ostatnie pożegnanie z Bogiem*, tak jak żegna się nad grobem bliską, zmarłą osobę. Trudno to wyrazić, ale uniesienie Chrystusa do nieba właściwie jest tajemnicą Jego podniesienia, tak jak kapłan podnosi wysoko monstrancję z Najświętszym Sakramentem: *Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba*. Chrystus już nie potrafi żyć bez nas. Mówimy, że życie ludzkie bez Boga pozbawione jest sensu, ale dzisiaj możemy powiedzieć, że Jego życie bez człowieka też nie ma sensu. Mówimy o kimś szczęśliwym, uradowanym, pogodnym, że jest *wniebowzięty*. Dzisiaj nie tylko dla dzieci komunijnych jest taki dzień, ale również dla każdego z nas. Oto tajemnica podniesienia Pana Jezusa, który nigdy nie zostawia nas samych, ale jest z nami w każdym miejscu i w każdej sytuacji naszego życia. Jezu, ufam Tobie! **[prob.]**

Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam

Czy istnieje istotna różnica między pokojem, jaki daje nam Pan Jezus a naszym rozumieniem pokoju? Bo przecież dzisiaj Chrystus wyraźnie mówi: *Pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję.* Wystarczy zrobić proste zestawienie pokoju, jaki teraz daje świat, w którym żyjemy, a tym, który istnieje w naszej ludzkiej wyobraźni. Wydawałoby się, że z powodu toczącej się obecnie okrutnej wojny, tak blisko nas, łatwiej nam będzie odróżnić, co jest wojną, a co pokojem. A jednak pokój to nie jest tylko „brak wojny”, bo przecież wokół nas, ale i w nas samych jest tak wiele oznak braku pokoju. Na pewno nikt nie pragnie tego, co obecnie dzieje się za naszą granicą, ale czy jesteśmy do końca zadowoleni z tego, co właśnie teraz dzieje się w granicach naszej własnej duszy. Czy w tej chwili odczuwamy prawdziwy pokój w swoim sercu? Często toczy się w nim wewnętrzna wojna, w której przegrywamy. Przegrywamy z naszymi słabościami, grzechami, z naszymi pokusami i lękami. Toczmy walki, które przegrywamy albo zbyt łatwo się poddajemy, bez podejmowania jakiegokolwiek wysiłku. Pierwsze słowa jakie zmartwychwstały Chrystus wypowiedział do swoich uczniów, to: *Pokój wam.* Pokój Chrystusowy jest pokojem Ducha Świętego w nas. Otrzymujemy go szczególnie w sakramencie pokuty. Człowiek, który długi czas żyje bez spowiedzi świętej jest jak żołnierz, który znajduje się na pierwszej linii frontu bez broni, bez tarczy. Spowiedź wielkanocna to wielki dar Kościoła dla nas. **[prob.]**

Łagodność Pana Boga

Dzisiaj w Psalmie mszalnym usłyszemy słowa: *Pan jest łagodny i miłosierny, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy*. Czym jest łagodność? W czym wyraża się łagodność Pana Boga i człowieka. Wyobrażamy sobie, że łagodność nie jest słabością, pobłażliwością, ani też naiwnością. Zapewne też nie ma ostrych kantów; łagodność nie rani, nie kaleczy. Jest przewidywalna. Jest zdolnością do samokontroli, do panowania nad gniewem; jest wolna od niepohamowanych napadów, nie szuka odwetu. Człowiek, który się gniewa pragnie odwetu, chce ukarać. Łagodność opanowuje w człowieku tę dążność do odwetu, do ukarania. Niewątpliwie łagodność jest ciepła, zna smak pokoju w sercu, dlatego cechuje ją ustępliwość w sporach. Łagodność wyraża się w zdolności wybaczenia urazów i bycia wyrozumiałym dla błędów bliźnich. Człowiek pozbawiony łagodności burzy wszelkie mosty, które łączą go z innymi. Potem ani oni nie mogą przejść do niego, ani on do nich. Brak łagodności zamyka człowieka w sobie; taki nie ma wielu przyjaciół. Łagodność Pana Jezusa chyba najpiękniej objawiła się wobec kobiety, którą przyprowadzono do Niego, by ją ukamienować. Jezus ukazał swą boską łagodność wobec niej, ale też – na swój sposób – wobec mężczyzn, którzy ją przyprowadzili. Także dzisiejsze wezwanie Chrystusa do wzajemnej miłości słyszymy zaraz *po wyjściu Judasza z wieczernika*. Chrystus nie uległ żadnej irytacji wobec zdrady, jakiej Judasz się dopuścił. Powiedział do niego: *Przyjacielu, po coś przyszedł*. [prob.]

...a Ja znam je

Do proroka Jeremiasza Bóg skierował takie słowa: *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś*

na świat, poświęciłem cię. Podobne słowa są w Psalmie 139: Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, dobrze znasz moją duszę, nie tajna Ci moja istota. Chciałoby się powiedzieć: jakże Stwórca miałby nie znać swego umiłowanego stworzenia, którym jest człowiek. I jakże człowiek niemiałby wielbić swego Stwórcę, że go tak cudownie stworzył? I tu rodzi się pytanie, czy Pan Jezus zna nas jeszcze lepiej od swego Ojca, naszego Stwórcy? Odpowiedź nie jest łatwa. Jeśli jednak uświadamiamy sobie, co Chrystus dla nas wszystkich uczynił, to możemy powiedzieć, że On nas zna jeszcze lepiej. Bo kto jest większy, czy ten kto daje życie, kto stwarza, czy ten kto potrafi utracone życie przywrócić? Pan Jezus stając się człowiekiem, jednym z nas, poznał, czym jest człowieczeństwo i jak ryzykowna potrafi być wolność człowieka. Wolność owieczki, która w pewnym momencie oddała się: gubi, znika, i w swoim opuszczeniu naraża się na największe niebezpieczeństwo. Chrystus czujny Pasterz natychmiast wyrusza na jej poszukiwanie i odnajduje ją, ocala. Cóż, pozostaje nam wielbić Pana Boga, że nas tak cudownie stworzył, ale też za to, że posłał swego umiłowanego Syna, który pojawił się na tym świecie, aby szukać i zbawić to, co zginęło, by przywracać nam utracone życie. [prob.]

Zmartwychwstały – głodny

Ostatnim słowem, jakie Pan Jezus wypowiedział przed swoją śmiercią, było słowo: *Pragnę*. Jest to najbardziej osobiste wołanie spośród wszystkich, jakie wyszły z ust Jezusa przybitego do krzyża. Jego znaczenie dalece wykracza poza zwykłe: *Chcę pić, dajcie mi się napić*. W tym ostatnim słowie

Pan Jezus chce powiedzieć, że pragnie tylko jednego. Pragnie miłości, chce abyśmy pokochali Boga z całego serca i ponad wszystko. Za to umarł na krzyżu, by na nowo mogła ożyć nasza miłość do Pana Boga. I co ciekawe, kiedy ukazał się uczniom, już jako zmartwychwstały, żywy, znowu czegoś pragnie. Tym razem zwraca się do nich w urzekający sposób: *Dzieci, macie coś do jedzenia?* Przecież to byli Jego uczniowie, przyszłe powagi Kościoła, wielki format, faceci, którzy poukrywali się w swoich kryjówkach po Jego ukrzyżowaniu. A Chrystus mówi do nich: *Dzieci*. Nie wytyka im, że stchórzyli, że pouciekali, że w najważniejszym momencie Go się wyparli, nie rozlicza ich. Tym razem Zmartwychwstały jest głodny: *Zjadłoby się coś, macie coś do jedzenia?* Wspólny posiłek jest dobry na wszystko, łagodzi obyczaje, skłania do pięknych wyznań. Dlatego Pan Jezus znowu pyta o miłość, aż trzy razy: *Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?* I też trzykrotna odpowiedź: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham*. I tak na dobrą sprawę w tej skomplikowanej historii zbawienia nie chodzi o nic więcej. Bóg pragnie naszej miłości, chce z nami się posilać w Eucharystii, chce nas kochać i być kochany. Nic więcej...
[prob.]

Pan Jezus Miłosierny

Miłosierdzie to nie jest to czy tamto, to jest On – Pan Jezus Miłosierny. On jest źródłem wszelkiego miłosierdzia, pod każdą postacią. Św. Faustyna zapisała w swoim Dzienniczku słowa: *Przez śluby oddałam Ci się cała, już nic nie mam, co bym Ci ofiarować mogła. Jezus mi powiedział: Nie ofiarowałam mi tego, co jest istotnie twoim. Zagłębiłam się w sobie i poznałam, że kocham Boga wszystkimi władzami swej duszy; a nie mogąc poznać, co jest, co nie oddałam Panu, zapytałam: Jezus, powiedz mi o tym, a oddam Ci natychmiast z hojnością serca. Jezus*

rzekł mi z łaskawością: *Córko, oddaj mi nędzę twoją, bo ona jest wyłączną twoją własnością.* Często tak jest i w naszym życiu. Wydaje nam się, że Panu Bogu oddaliśmy już wszystko, że jesteśmy gotowi oddać Mu wiele, ale niektórych naszych przywiązań i grzechów nie! Do niektórych grzechów jesteśmy tak przyzwyczajeni, przywiązani, że nawet gotowi jesteśmy Bogu oddać znacznie więcej tylko, żeby tego jednego nie dotykał. Tego ci Boże nie oddam, tego mi nie zabieraj! Tymczasem właśnie to jedno może przesądzić o naszym zbawieniu, o prawdziwym pokoju w sercu, w rodzinie. Gdy wchodzimy do muzeów, czytamy: *Nie dotykać!* Dzisiaj Pan Jezus zachęca Tomasza, aby dotknął Jego ran, by się przekonał, że to jest naprawdę On, Jezus Miłosierny. Tego samego Zmartwychwstały Chrystus oczekuje od nas, byśmy Go dotknęli naszą wiarą, i byśmy Jemu, naszemu Zbawicielowi, pozwolili się dotknąć, w tym, co przed Nim ukrywamy, z czego nie umiemy się wyzwolić, by nas mógł uwolnić. [prob.]

Kto z was jest bez grzechu?

Zwykle gdy zaczynam dzieciom komunijnym opowiadać o tajemnicy spowiedzi świętej, stawiam im to właśnie pytanie: *Kto z was jest bez grzechu?* W ciągu kilkunastu lat jeszcze się nie zdarzyło, by któreś z dzieci podniosło rączkę. Może ktoś by się załamał, że takie dzieci, a już... Może nie jest to powód do dumy, ale jeśli u dziecka kształtuje się zdrowe poczucie winy, grzechu, to dobry znak. To znaczy, że budzi się sumienie dziecka, które potrafi odróżnić dobro od zła, w wymiarze prostych relacji rodzinnych, szkolnych. To dobry początek, także w kształtowaniu zdrowej relacji z Panem Bogiem jako Tym, który okazuje miłosierdzie i przebacza. Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus to samo pytanie stawia dorosłym, a konkretnie mężczyznom, którzy przywlekli do Niego grzeszną kobietę, by ją

ukamienować. I wtedy padają te słowa: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem*. O losie owej kobiety ma rozstrzygnąć ich szczerą odpowiedź. Chyba tak to już jest, że w każdym z nas skłonność do osądzania, oskarżania bliźnich zdecydowanie przewyższa trud wybaczenia. Czasami nawet to pierwsze robimy wręcz z upodobaniem, z jakąś pasją, pokazując palcem na innych, w poczuciu własnej „nieskazitelności”. Zarzucamy bliźnich kamieniami naszych oskarżeń, zapominając o własnych grzechach i słabościach. Dzisiaj Pan Jezus kieruje to pytanie w naszą stronę, bo chce nas wszystkich odkupić. Miejmy odwagę z nim się zmierzyć, by usłyszeć: *I Ja ciebie nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz.* [prob.]

Był umarły, a znów ożył

Medycyna mówi o różnych rodzajach śmierci: biologiczna, kliniczna, nagła, powolna. Śmierć zwykle kojarzona jest z ustaniem funkcjonowania ciała. Dzisiaj słowo Boże jest o śmierci i o życiu. Ojciec z przypowieści mówi o swoim synu, że *był umarły a znów ożył*. Skądinąd wiemy, że ów syn nigdzie nie zginął, cały czas żył, co więcej, czerpał z życia całymi garściami, a jego ojciec mówi, że *był umarły*. Wiemy już, że chodzi tu o śmierć duchową. A co to znaczy? Najkrócej mówiąc chodzi o śmierć miłości, gdy człowiek zaczyna rezygnować z miłości, przestaje kochać, i wtedy tak naprawdę umiera. I to jest śmierć. Izoluje się na innych, na dawnych znajomych, nawet przyjaciół, także na Pana Boga. Młodszy syn z przypowieści niby wybrał wolność, która jednak doprowadziła go do całkowitej izolacji, stracił wszystko: ojca, dom, dawnych znajomych. Ostatnimi kompanami jego życia były zwierzęta, jadł to co one jadły. Cały dramat syna wynikał z tego, że porzucił ojca, dom. Wybrał to, co mu się należy: *daj mi to, co do mnie*

należy. Tymczasem w domu ojca wszystko jest jego: *Wszystko moje jest twoje* – mówi ojciec. Myślę, że cała tragedia obu synów miała źródło w tym, że obaj na swój sposób wykluczyli ojca. Jeden wziął swoją część i oddalił się od ojca, drugi niby pozostał, ale stracił szczęście poczucia domu i bliskości ojca. Nie trzeba dopowiadać, że w tym wszystkim chodzi o Boga, który jest naszym Ojcem, i o każdego z nas, czasami w roli młodszego a czasami starszego syna. **[prob.]**